

Piłkarskie święto w Afryce

MICHAŁ ZICHLARZ

W styczniu i lutym 2012 roku na czterech stadionach w Gabonie i Gwinei Równikowej rozegrano 28. Puchar Narodów. To największa na Czarnym Lądzie impreza sportowa, która wzbudza ogromne emocje. Tak też było i w tym roku.

Dzięki relacjom Eurosportu od 1994 roku fani piłki nożnej w Europie mogą na bieżąco śledzić tę imprezę. Ten barwny i kolorowy turniej rozgrywany jest co dwa lata, co do szalu doprowadza szefów piłkarskich klubów na Starym Kontynencie. Dość powiedzieć, że w tym roku z klubów francuskich na mistrzostwa Afryki pojechało aż 62 piłkarzy. Po kilkunastu swoich reprezentantów miały też ligi: angielska, niemiecka czy hiszpańska.

POLITYKA I FUTBOL

Takie opuszczanie swoich klubów przez afrykańskich zawodników – to nie żadna nowość. W 1958 roku, na dwa miesiące przed rozpoczęciem Mistrzostw Świata w Szwecji, doszło do sytuacji bez precedensu w historii futbolu. W tajemnicy przed wszystkimi grupa dziesięciu czołowych piłkarzy pochodzenia algierskiego, którzy na co dzień zarabiali kopiąc piłkę na boiskach nad Sekwaną i Loarą, opuściła swoje drużyny i udała się do Tunisu. Dlaczego tam? Bo właśnie tam powstawała „Drużyna Wolności”, która miała pomóc Algierczykom w propagandowej wojnie z Francuzami. Było to akurat w czasie, kiedy trwała brutalna wojna o niepodległość tego kraju, a obie strony wykorzystywały wszystkie możliwe środki, żeby pozyskać sprzymierzeńców. Do walki politycznej zostali też wykorzystani zawodowi piłkarze.

Francuska opinia była w szoku, kiedy dowiedziała się o „rejtardzie” czołowych piłkarzy o algierskich korzeniach. W tej grupie były prawdziwe gwiazdy, jak Mustapha Zitouni czy Rachid Mekhloufi, którzy szykowali się do gry w mundialu na boiskach w Szwecji. Piłkarze wybrali jednak pomoc swoim rodakom – polityki w afrykańskiej piłce nigdy, niestety, nie brakowało. Weźmy przykład choćby z zakończonego 12 lutego 28. Pucharu Narodów. Po jednym z wygranych meczów piłkarze reprezentacji Tunezji założyli koszulki z napisem „Solidarity with Jaziri”. Chodziło o Zieda Jaziri, byłego bardzo dobrego napastnika „Orłów Kartaginy”, który teraz siedzi za kratkami. Jaziri jest mężem siostrzenicy byłego prezydenta Tunezji Ben Alego, który przez lata w brutalny sposób obchodził się z opozycją, a w czasie „jaśminowej rewolucji” w 2011 roku nie wahał się użyć policji czy służb specjalnych do tłumienia wszelkich protestów. Ostatecznie Ben Ali zbiegł z kraju. Nie udało się to innym członkom jego rodziny, w tym Jaziriemu. Teraz przebywa on w więzieniu, z zarzutami m.in. o handel narkotykami. Gest piłkarzy reprezentacji Tunezji po wygranym meczu z Marokiem wzbudził bardzo mieszane uczucia wśród fanów piłki nożnej w tym pięknym kraju Afryki Północnej.

A weźmy inny przykład. Jednym ze współgospodarzy tegorocznych mistrzostw Afryki była Gwinea Równikowa. To kraj, który ma niesamowicie bogate złoża ropy naftowej, a rządzony jest od ponad 30 lat przez Teodoro Obiang Ngueme. Zwalcza on jak może wszel-

ką opozycję, a złą sławą okryte jest zwłaszcza więzienie „Black Beach”, czyli Czarna Plaża w Malabo.

MILION DOLARÓW ZA WYGRANĄ

Mecze rozgrywane w Gwinei Równikowej odbywały się na dwóch stadionach: w Bata i właśnie w Malabo. Impreza miała być próbą przedstawienia kraju w jak najlepszym świetle, a nie przez pryzmat łamania praw człowieka i nędzy, w jakiej żyje większość jego mieszkańców.

Jeszcze przed rozpoczęciem Pucharu głośno zrobiło się o synu prezydenta, Teodorino. Za wygranie pierwszego meczu z Libią syn dyktatora obiecał piłkarzom, z których wielu na co dzień gra w klubach z niższych lig hiszpańskich (Gwinea Równikowa to była kolonia tego kraju), aż milion dolarów. Do tego strzelec zwycięskiego gola miał dostać czek na 20 tysięcy dolarów. „Narodowe Błyskawice”, bo taki jest przydomek tej reprezentacji, wygrały 1:0 i na drugi dzień Teodorino z dumą, oczywiście w świetle fleszy fotoreporterów i kamer telewizyjnych, wręczył czek zawodnikom i strzelcowi zwycięskiego gola, Javierowi Balboa. 20 tysięcy dostał też inny futbolista Gwinei Równikowej, Ivan Bolado, któremu sędzia nie uznał bramki strzelonej w pierwszej części spotkania. Łaskawy Teodorino, który w przyszłości ma być następcą ojca na stanowisku prezydenta kraju, w geście dobrej woli postanowił też wręczyć mu sowity czek. I pomyśleć, że wszystko dzieje się w kraju, gdzie większość ludzi żyje za kilka dolarów dziennie.

Politycy to, niestety, najwięksi szkodnicy w afrykańskim futbolu. Sam miałem okazję się o tym przekonać, będąc osiem razy na tym kontynencie i obsługując trzy Puchary Narodów w 2004 roku w Tunezji, w 2006 w Egipcie i dwa lata później w Ghanie.

Kilkudziesięciosobowe delegacje działaczy i polityków kręciły się w hotelu, gdzie mieszkali piłkarze oraz sztab szkoleniowy, nie robiąc nic innego poza zamieszaniem i przeszkadzaniem. Tak jest zawsze w przypadku



Fot. Autor

Z wielkimi gwiazdami afrykańskiej piłki rozmawia się bardzo przyjemnie, ale czasami trudno do nich dotrzeć. Z El Hadji Dioufem, gwiazdą reprezentacji Senegalu, udało się przeprowadzić wywiad dzięki pomocy trenera Henryka Kasperczaka.

Nigeryjczyków, Kameruńczyków, Senegalczyków i innych ekip. Ilustracją tego niech będzie sytuacja ze stycznia 2004 roku. Turniej jeszcze się na dobrą sprawę nie zaczął, a z obozu „Super Orłów” (przydomek jedenastki Nigerii) już wyleciała trójka czołowych piłkarzy: Victor Agali, który wiosną ma grać w pierwszoligowym Zawiszy Bydgoszcz, Celestine Babayaro i Yakubu Aiyegbeni. Zamiast być w hotelu, byli poza nim, co bardzo nie spodobało się ówczesnemu ministrowi sportu Nigerii, Musa Mohammedowi. To właśnie minister podjął wtedy arbitralną decyzję o tym, że zawodnicy muszą być odesłani do domu. Nie pomogły prośby trenera Christiana Chukwu i piłkarzy z Jay-Jay Okochą czy Nwankwo Kanu na czele. Minister był nieugięty.

To, niestety, smutny obraz afrykańskiej rzeczywistości. Politycy mają tam tyle do powiedzenia, bo to właśnie państwo finansuje poszczególne piłkarskie federacje, te zaś muszą się mocno liczyć ze zdaniem państwowych notabli. Z tego powodu na ledwie kilka tygodni przed startem 28. Pucharu Narodów Afryki z pracy z reprezentacją Gwinei Równikowej zrezygnował Henri Michel. Znany i ceniony francuski szkoleniowiec nie pozwolił sobie na to, żeby do ustalania kadry wtrącał mu się kolejny z synów prezydenta kraju, Ruslan Obiang z departamentu sportu. Wolał zrezygnować z pracy, niż dać się wodzić za nos. Ostatecznie reprezentację współgospodarza tegorocznych mistrzostw z powodzeniem poprowadził Brazylijczyk Gilson Paulo.



Fot. Autor

W Afryce w piłkę gra się wszędzie – młodzi chłopcy grają na wyspie Ile de Goree w Senegalu

ŻYWIŁOWY DOPING Z ORKIESTRA

Kibice czy ludzie interesujący się piłką często pytają mnie, jacy są fani na stadionach w Afryce i jak wygląda tam doping. Mecz na Czarnym Łądzie to prawdziwy festyn. Nierzadko pojawia się na nim orkiestra i przez dziewięćdziesiąt minut przygrywa zawodnikom i kibicom. Do tego dochodzą grupy tańczących fanów albo fanek. Podczas piłkarskich mistrzostw Czarnego Łądu na stadionach w Egipcie w 2006 roku spotkałem piątkę dziewczyn z Yaounde i Douali. Podczas meczów z udziałem „Nieposkromionych Lwów”, bo tak w Afryce nazywa się reprezentację Kamerunu, zagrywały do gry piłkarzy rytmicznym i efektownym tańcem. Ubrane w krótkie kolorowe afrykańskie spódniczki, odkrywające brzuchy – choć przełom stycznia i lutego nie jest w Egipcie zbyt ciepły – przez cały mecz tańczyły i grą na bębnie wspomagały swój zespół. Nie szczydziły zdrowia i sił, żeby dopingować „Nieposkromione Lwy”. „Wszędzie staramy się jeździć za naszymi chłopcami. Towarzyszyłyśmy im podczas mistrzostw świata w Japonii. Teraz nie mogło nas też zabraknąć w Egipcie” – mówiła mi Laurence.

Wielkie świętowanie sukcesu nie raz kończy się tragicznie. Tak było na przykład w lutym 2008 roku. Gdy w Akrze Ghana po dramatycznym me-

czu w ćwierćfinale pokonała Nigerię, swojego odwiecznego piłkarskiego wroga, to praktycznie cały kraj wyległ na ulice. Sam byłem tego świadkiem, gdy mój przyjaciel Ebenezer Aaidoo dał się wniebogłose „The Eagles short down!” w samochodzie poruszającym się z kilkukilometrową prędkością przez zapchane tłumem triumfujących ulice stolicy Ghany. Nie zabrakło wtedy, niestety, dramatycznych wydarzeń. Świętujący kierowca autobusu tak się zapomniał, że wjechał w grupę cieszących się fanów. W innych miejscach doszło do kilku wypadków z udziałem motocyklistów. W sumie, jak na drugi dzień informowała gazeta „Daily Graphic”, trzy osoby poniosły śmierć świętując wielki sukces „Czarnych Gwiazd”.

ZAWSZE KTOŚ POMOŻE

Afryka, także ta futbolowa, jest często nieprzewidywalna. Nie wiadomo, co może się wydarzyć i co cię może spotkać. W tym tkwi jednak piękno oraz bogactwo tego kontynentu. Zawsze można też liczyć na pomoc innych. Kiedy w lutym 2005 roku jechałem autobusem z Abudży do Lagos, w pewnym momencie asystent kierowcy zwrócił się do pasażerów ze słowami, żeby odwrócić się do siedzącego obok współpasażera i powiedzieć do niego: „Nie jesteś sam”. Wszyscy zrobili, jak prosił. Tak właśnie jest w Afryce. ■